Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VI. Kraków, dnia 1 lutego 1930 r. Nr. 3

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Pren. kwart. 2'50 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,988. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Jagiellońska L. 4. — Tel. 2524 Konto czekowe P. K. O. 404,988.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Z walki o poprawę bytu!

65 milj. zł. jako zwrot komornego za r. 1928.

Walka o poprawę bytu naszego przechodzi na terenie sejmowym przez najcięższą próbę ogniową. Akt pierwszy tej walki możemy uważać za zwycięsko załatwiony. Na komisji budżetowej, dnia 20 stycznia uchwalono **urzędnikom i emerytom cały** zaległy dodatek mieszkaniowy. — Wynosi to **65 miljonów złotych.**

Uchwały mówią wyraźnie, komu ten dodatek należy wypłacić — więc:

a) funkcjonarjuszom państwowym, sędziom i prokuratorom, jak również osobom, otrzymującym zaopatrzenie emerytalne wdowie lub sieroce oraz na wypłatę tego dodatku pracownikom przedsiębiorstw i monopolów państwowych w drodze podwyższenia wydatków zwyczajnych tych przedsiębiorstw.

b) nieetatowym pracownikom kolejowym, stałym i dziennie płatnym, objętym art. 102. 103 i 116 ustawy z 9 października 1923 o uposażeniu funkcjonarjuszy pastńwowych i wojskowych,

b 2) pracownikom dziennie płatnym, pobierającym uposażenie według grup pracowników państwowych,

b 3) emerytom, uprawnionym do pobierania zaopatrzenia emerytalnego na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 30 września 1926. w zamian za dodatek mieszkaniowy jednorazowy w wysokości 40% ich miesięcznego wynagrodzenia lub zaopatrzenia.

Przy wypłacie powyższego zasiłku mają analogiczne zastosowanie postanowienia rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 17 sierpnia 1927 r., 13 września 1927 r., 26 listopada 1927 r. i 17 grudnia 1927 r.

Sprawa ta jest jasną — nie jest natomiast powiedziane, kiedy i w jakich ratach dodatek ten wypłacony będzie Według otrzymanych wiadomości zamierza rząd, jeszcze w tym roku budżetowym (więc do końca marca) wypłacić 1/3 część, zaś dwie dalsze części w czasie późniejszym. — Nie ulega dla nas wątpliwości, że trzeba będzie i o to walczyć, by termin przyspieszyć, chociaż starania nasze powinny iść w tym kierunku, by wypłacono nam całą zaległą kwotę.

Ten pierwszy akt walki o nasz los, możemy uważać za **pomyślnie załatwiony,** gdyż plenum Sejmu, uchwałę tę zaakceptuje.

Gorzej natomiast przedstawia się akt drugi, to jest:

Procentowa podwyżka pensji.

Kiedy organizowaliśmy Kongres, dążyliśmy do tego, by poza zwrotem komornego, które jako jednorazowe, więc nie obciążające stale budżetu, doprowadzić do regulacji poborów.

Kiedy delegaci Prezydjum Kongresu przedstawiali na terenie sejmowym postulaty urzędnicze, mówili posłowie o zamiarze zgłoszenia wniosku **10 procentowej podwyżki.** — W toku obrad jednak zredukowano tę podwyżkę **na 5%.**

Ile wynosiłaby ta podwyżka — niech świadczy następujące zestawienie.

5% podwyżka dla poszczególnych grup, zgłoszona przez część grup poselskich wynosiłaby w gotówce:

w grupie XVI w szczeblu a miesięcznie zł.	5.16
„ XV „ „ „ „	5.71
„ XIV „ „ „ „	6.52
„ XIII „ „ „ „	7.34
„ XII „ „ „ „	8.15
„ XI „ „ „ „	8.97
„ X „ „ „ „	10.60
„ IX „ „ „ „	12.23
„ VIII „ „ „ „	14.68
„ VII „ „ „ „	17.95
„ VI „ „ „ „	23 39
„ V „ „ „ „	31.54
„ IV „ „ „ „	39.70

Każdy objektywnie patrzący na te cyfry zobaczy, że jest to śmiesznie mała podwyżka, która mimo ogólnie znanego położenia mas urzędniczych natrafia na bardzo wielkie trudności.

Jak nas informują z Warszawy, **o tę podwyżkę odbędzie się walka na terenie sejmowym,** gdyż mimo różnych sprzeciwów, wniosek o tę podwyżkę ma być zgłoszony na plenum Sejmu.

Stanowisko posłów i przebieg głosowania będziemy śledzili z największem napięciem, gdyż wtedy zobaczymy, **kto jest** naszym przyjacielem, a kto nam źle życzy, i komu los nasz jest obojętnym. Głosowanie to zapamiętamy sobie dobrze.

Odezwa Zarządu Głównego Związku Zrzeszeń

do wszystkich pracowników państwowych, samorządowych, komunalnych, profesorów, nauczycieli, oraz emerytów i wdów po pracownikach państwowych.

Po długoletniej żmudnej pracy udało nam się nareszcie złączyć prawie wszystkie Związki na terenie Rzeczypospolitej do wspólnej akcji w sprawach gospodarczych, co znalazło wyraz w Kongresie, który się odbył dnia 8-go grudnia 1929 r. w Warszawie.

Wrogowie nasi, usiłowali wprawdzie napiętnować Kongres, jako manifestację polityczną, antyrządową, ba nawet antypaństwową, ale poważny nastrój Kongresu i rzeczowość referatów zadały kłam oszczerczym twierdzeniom.

Działalność Prezydjum Kongresu jest obecnie w pełnym toku i mamy nadzieję, że już w najbliższym czasie odczujemy owocność tych działań.

Urządzenie Kongresu i częstsze delegacje do Warszawy wymagały większej ofiary pieniężnej, przez co zapasy nasze są na wyczerpaniu.

Ażeby nie ugrząść w trakcie naszych poczynań zwracamy się do P. T. Kolegów, Urzędów i Związków na terenie Województwa Krakowskiego z gorącym apelem nie zwlekania z nadesłaniem pogłównego, by nam umożliwić w najbliższym czasie dalszą walkę o poprawę bytu naszego.

Pogłówne wynosi rocznie zł. 4. Konto czekowe Nr. 150 575.

Zarząd Główny Związku Zrzeszeń Prac. Publ. Wojew. Krak., Kraków, Jagiellońska l. 4.

Ponury cień zabójczego jadu.

Kiedy od szeregu lat pracujemy za zatarciem różnic dzielnicowych, kiedy występujemy przeciw podziałowi na „blagierów warszawskich", „karmazynów poznańskich" i „centusiów galicyjskich" i w pracy tej, sądziliśmy, że posunęliśmy się o spory krok naprzód, pada zatruta strzała, która jadem swym zaogniła w wysokim stopniu, tę, zdawało się, że przyschniętą ranę.

Oto, jak się dowiadujemy z prasy, na zasłużony pod względem kulturalnym, narodowym stan nauczycielski padł ciężki, pełen jadu i nienawiści zarzut, że to „austrjackie dusze"

Czy wam, autorowie tego zarzutu, nie wstyd?

Czy znacie i czy zajęliście się kiedy, choćby powierzchownem zbadaniem tej sprawy?

A czy wiecie, kto w czasie niewoli pracował nad uświadamianiem narodowem?

A czy wiecie, kto nie pozwalał narodowi „do drzemki niewolników?" Kto spiskował przeciw Austrji?

A czy wiecie, kto jeździł przy wszystkich uroczystościach narodowych z odczytami?

A czy wiecie, kto budował kaplice i ratował przed zruszczeniem polskiego chłopa na kresach?

A czy wiecie, kto pracował nad podniesieniem oświaty na wsi i zakładał Czytelnie T. S. L.?

A czy wiecie, kto zakładał Sokoły, drużyny Bartoszowe, P. O. W. i t. d.?

A czy wiecie, kto pierwszy stanął w zbrojnych szeregach Legjonów?

A czy wiecie, kto obronił Lwów, kiedy był zdany na własne siły i własną samoobronę?

A czy wiecie, kto w czasie najazdu bolszewików stanął pierwszy do szeregu i rwał się na front?

Jeślibyście się choć na chwilę nad tem zastanowili, to byście zobaczyli, że tego wszystkiego dokonali ci, których dusze i serca kształcili ci właśnie nauczyciele, którym zarzucacie zaustrjaczenie!

Jeśliście tego nie znali, to wstyd!

Jeśliście to znali, i mimo tego takie zarzuty podnieśli, to wstyd wam podwójny.

Jątrzenie ziarna nienawiści dzielnicowej uważamy za rzecz w najwyższym stopniu karygodną. Autorowie tych zarzutów, powinni natychmiast podać się do dymisji!

Tego domaga się opinja publiczna, oburzona do najwyższego stopnia, tego domaga się honor stanu nauczycielskiego i dobre jego imię.

Ci, którzy rzucają ponury cień nienawiści dzielnicowej, powinni ponieść zasłużoną karę, by się rzecz taka już nigdy więcej nie powtórzyła.

Uchwały Komisji sejmowej

przeciw przeniesieniom dla „dobra służby".

Dnia 8 stycznia b. r. Komisja Oświatowa Sejmu uchwaliła projekt nowelizacji słynnego art. 58 Pragmatyki Nauczycielskiej, przyjmując wnioski posła J. Korneckiego.

Przebieg tego posiedzenia był niezwykle ciekawy. Ogół powinien się dowiedzieć o stanowisku, jakie, w tej pierwszorzędnej wagi dla niego sprawie, zajęli posłowie, przedstawiciele poszczególnych klubów.

Przedewszystkiem przytoczymy art. 58 w dzisiejszem brzmieniu:

„Właściwa władza, nie niższa niż drugiej instancji, może przenieść z urzędu stałego nauczyciela (art. 8), na równorzędne stanowisko do innej szkoły lub miejscowości, jeżeli tego wymaga zmiana organizacji szkoły.

Minister może przenieść dyrektora, kierownika lub nauczyciela, mającego stałą posadę (art. 11), jeżeli tego wymaga zmiana organizacji szkoły.

Minister może przenieść po wysłuchaniu opinji rady szkolnej okręgowej dyrektora, kierownika lub nauczyciela stałego (art. 8) lub mającego stałą posadę (art. 11) na równorzędne stanowisko w innej miejscowości, jeżeli wymaga tego dobro szkoły.

Przy przeniesieniach z urzędu lub w drodze konkursu należą się nauczycielowi koszty przeniesienia.

Nauczycielce zamężnej, która w wypadku przeniesienia służbowego lub dyscyplinarnego musiałaby opuścić miejsce stałego zamieszkania swego męża, służy prawo przejścia na własną prośbę w stan pozasłużbowy (art. 61)".

Zmiany zaś do art. 58 i 156, zaproponowane przez referenta posła J. Korneckiego i innych posłów brzmią, jak następuje:

1. Wstawić zastrzeżenie, iż przeniesienia dla dobra szkoły mają mieć charakter wyjątkowy.

2. Powodem przeniesienia ma być **dobro szkoły, w której dany nauczyciel pracuje**, a zatem władze nie powinny traktować tego prawa zbyt szeroko, uzasadniając je potrzebami szkoły, do której się nauczyciela przenosi; jest to zmiana, ograniczająca prawo Ministra.

3. Wniosek o przeniesienie musi wyjść od Kuratora, a przed wysłaniem go do Ministra ma być oddany pod **opinję specjalnej Komisji Rady Szkolnej Okręgowej.**

4. Komisja ta winna się składać z pięciu członków Rady Szkolnej, wśród których ma być dwóch nauczycieli. Poseł Michałkiewicz zgłosił poprawkę, by piątego członka powoływał przewodniczący Komisji na propozycję nauczyciela, mającego być przeniesionym.

5. Opinja Komisji powinna być umotywowana i podpisana przez przewodniczącego i conajmniej dwóch członków Komisji; w razie różnicy zdań na żądanie mniejszości Komisji w opinji winny być zaznaczone motywy odrębnego stanowiska mniejszości.

6. Przeniesienie może nastąpić najpóźniej **na 2 miesiące** przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

7. Dekret o przeniesieniu ma zawierać dokładne **wyszczególnienie motywów,** które spowodowały przeniesienie (wniosek posła Próchnika).

8. Na życzenie przeniesionego nauczyciela winien Minister przenieść go **na emeryturę,** wyznaczając mu zaopatrzenie emerytalne w wysokości według zaliczonych lat pracy.

9. Jeżeli w danym okręgu niema Rady Szkolnej Okręgowej, opinję o przeniesieniu ma wydać Komisja sąsiedniego okręgu szkolnego.

Wnioski te Komisja uchwaliła większością głosów; głosowały za niemi następujące kluby: Klub Narodowy, Piast, Chrześcijańska Demokracja, Stronnictwo Chłopskie, P. P. S. C. K. W. i mniejszości narodowe.

Przedstawiciel klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem poseł **Stypiński,** w dwukrotnem przemówieniu sprzeciwiał się przyjęciu punktów: 2, 4, 6, 7, 8 i 9 wniosku. Ze swej strony proponował, by Komisja analogiczna, jak w punkcie 4, była utworzona przy Ministrze, skład jej ma ustalić sam Minister. Najsilniej atakował p. Stypiński punktu 6 i 8.

Posłowie **Smulikowski** (P. P. S. Fr. Row.) i **Z. Nowicki** (Wyzwolenie), wiceprezesi Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, zwalczali punkty: 2, 6, 7 i 8. Zamiast 2-go punktu proponował p. Smulikowski trzy inne powody przeniesienia zamiast dobra szkoły: 1) zmiana organizacji szkoły, 2) jakość kwalifikacji, 3) gdy przeniesienia wymagają względy sprzeczne z postanowieniem ust. 2-go art. 28. Do punktu 4 proponował p. Smulikowski poprawkę, by Komisję taką utworzyć przy Radzie Szkolnej Powiatowej dla nauczycieli szkół powszechnych.

Najsilniej zwalczali obaj ci posłowie punkty: 2, 6 i 8. Popierali referenta wymownie posłowie: Michałkiewicz (Piast), Próchnik (P. P. S. C. K. W.) i inni.

W imieniu Ministerstwa W. R. i O. P. p. wizytator Klebanowski oświadczył się przeciw punktom 2, 4 (dodatkowi posła Michałkiewicza) 6, 7, 8 i 9.

Mimo tych sprzeciwów wnioski **powyższe uchwalono.** Nowelę na plenum będzie referował poseł Kornecki. Oponenci zgłosili wnioski mniejszości.

Wobec tego zapowiada się na plenum Sejmu obszerna dyskusja, która oświetli całą dotychczasową praktykę Ministerstwa w sprawie przeniesień nauczycieli na zasadzie art. 58.

Skutki Kongresu

stają się widoczne.

Kiedy przystąpiliśmy do zorganizowania Kongresu, natrafiliśmy niespodziewanie na trudności. Pojawiły się wersje, jakoby Kongres miał podłoże polityczne. Dołożyliśmy wszelkich starań, by podejrzenia te sparaliżować. Obrady i uchwały wykazały, że głównym celem była poprawa bytu pracowników państwowych, samorządowych, emerytów i wdów.

Jakkolwiek pewna część, bardzo zresztą drobna, pod przewodnictwem Stowarzyszenia urzędników skarbowych (S. U. S.) i jego prezesa ówczesnego p. Kozłowskiego, usunęła się od Kongresu, mimo, że tenże sam p. Kozłowski, **jeden z pierwszych domagał się tego Kongresu,** nie wpłynęło to bynajmniej na przebieg obrad.

Jednomyślność dodała uchwałom powagi i autorytetu, i musiała w następstwie zwrócić uwagę wszystkich na los urzędniczy.

W czasie Kongresu zaczęto w całej prasie pisać o sprawie urzędniczej, a co ważniejsza, zaczęto o niej poważnie dyskutować w Sejmie.

To, że **uchwalono 65 miljonów na pokrycie zaległego komornego,** to walna zasługa Kongresu.

To, że pojawił się wniosek o 5% podwyżkę, i że o ten wniosek odbędzie się kampanja na plenum Sejmu — to widoczne skutki naszych wysiłków kongresowych. Byłyby one zapewne o wiele korzystniejsze, gdyby S. U. S. nie wyłamał się z solidarności i nie poszedł osobno, przyczyniając się, bądź co bądź, do osłabienia naszej ofiarnej pracy i wysiłków skierowanych dla dobra ogółu.

NASI PRZYJACIELE na fundusz prasowy złożyli: Jan Sieniewicz z Krakowa zł. 2; Dymitr Kricak z Toreczyna zł. 2; Dr. J. Czapliński z Krakowa, otrzymane od Zarządu Głównego Związku Sztygarów w Wieliczce, jako zwrot kosztów podróży do Warszawy zł. 30; Gustaw Klaja, kier. szkoły w StracONce zł. 1.

Jednajcie nowych prenumeratorów.

Kwiatki emerytalne!

Emerytowany maszynista z Czortkowa p. Czos, który przed 20 laty doznał wstrząsu nerwowego wskutek wypadku w służbie, ma obecnie według Rozp. R. Min. z 4 lipca 1929 r. pobierać obok emerytury, także odszkodowanie za wypadek. Dnia 24-go stycznia b. r. zamiast zaległości od 1-go września 1929 r. otrzymuje zlecenie Dyrekcji Kol. w Stanisławowie, by się stawił natychmiast przed komisję lekarską w Stanisławowie. Do zlecenia był dołączony bilet wolnej jazdy z Krakowa do Stanisławowa i z powrotem 2-giej klasy ważny do pociągów pospiesznych.

Ponieważ § 42 wspomnianego Rozp. odmawia prawa Zarządowi Kol. badania lekarskiego takich wypadkowców, którzy przekroczyli 55 rok życia, przeto p. Czos odmówił zleceniu i odsyłając bilet wolnej jazdy zaznaczył, że przekroczywszy 77 lat życia zgwałciłby ustawę, poddając się badaniu lekarskiemu.

Czy p. referent emerytalny w Stanisławowie nie znał postanowienia § 42? Ilu nieuświadomionych wypadkowców poddało się badaniu lekarskiemu i utraciło prawo do odszkodowania?

* * *

P. B. wdowa po urzędniku kolei, z byłego zaboru pobierająca zł. 78 pensji, przeszła z początkiem roku 1929 ciężką operację, która wraz następną kuracją pochłonęła kilkaset złotych, które pożyczyła u miłosiernych znajomych.

Po wyzdrowieniu wniosła podanie o zapomogę do Min. Kom. załączając potwierdzenie Kliniki i recepty.

Po niejakim czasie zażądano od niej świadectwa ubóstwa, które natychmiast przedłożyła o czem świadczy recepis pocztowy.

Nagle po 6 miesiącach dowiaduje się, że świadectwo to się gdzieś zawieruszyło i cały akt leży nie załatwiony w Dyrekcji w Krakowie.

Natychmiast przedłożyła drugie świadectwo ubóstwa.

Kto opisze jej zdumienie, gdy temi dniami otrzymała załatwienie swej prośby, które wskazując na zrównanie emerytów byłych p. zab. z polskimi, odmawia jej zapomogi, gdyż pobory jej **znacznie** wzrosły!

P. B. pobierała przedtem 78 a obecnie 104 złote.

Czy potrzebne są komentarze?

* * *

P. Klim. em. st. asystent poczt. wskutek choroby został zwolniony ze służby z dniem 30 kwietnia 1929 r.

Pomimo próśb, od 9 miesięcy zaopatrzenia nie otrzymuje. Dyrekcja Poczt zawiadomiła go Reskr. z dnia 9 X 1929, że w porozumieniu z Min. Skarbu wymierzyła mu **na razie** zaopatrzenie za 10 lat zaś akta w sprawie zaopatrzenia odesłano do Izby Skarbowej grodzkiej w Warszawie i mimo to zaopatrzenia do dnia dzisiejszego nie otrzymuje.

P. Klim. żona i czworo dzieci umierają formalnie z głodu, a jego akt emerytalny spoczywa spokojnie na biurku referenta emerytalnego w Izbie Skarb. grodz. w Warszawie.

I w tym wypadku komentarze są zbyteczne.

Wyjaśnienie!

Doszło do naszej wiadomości, że p. urzędnicy likwidatury emerytur Dyrekcji Kol. w Krakowie czują się dotknięci naszym artykułem w Nr. 1. „Jedności", jakoby winującym ich za nielikwidowanie żonatym emerytom kolej. zapomóg jako ekwiwalentu za nieprawnie zmniejszony dodatek mieszkaniowy.

Znając przychylne traktowanie emerytów przez p. urzędników likwidatury, nie wpadło nam na myśl dotknąć ani ich ani p. Dyrektora Wydziału, którego sprężysta działalność jest ogólnie znaną, szczególnie, że wiemy, że likwidowanie zapomóg tak długo jest niemożliwe dopóki likwidatura nie otrzyma przerachowania z Wydziału IV.

Czy urzędnik ma prawo do radości życia?

Wydaje się na pozór dziwacznem stawianie tego rodzaju kwestji, raczej czynienie kwestji z tego, co — zdawałoby się — nie może być przez nikogo zaprzeczone. A jednak dzisiejszy układ życia strącił do najniższych warstw społecznych tę kastę ludzką, która, jak to nas uczą dzieje, powinna raczej stanowić najwyższą elitę społeczeństwa, tak, jak to było w państwach i społeczeństwach o wielkiem poczuciu państwowości, np. w starożytnym Rzymie i później w państwach zachodnio-europejskich aż do najnowszych dziejów, również poza Europą, np. w Chinach. Urzędnicy państwowi w tych państwach i epokach mieli nietylko potężną władzę w rękach, ale i znaczne dochody, które zapewniało im państwo w tem poczuciu, że ów blask zewnętrzny, jakim się będą otaczać, będzie wzbudzał szacunek i posłuch dla państwa, którego są przedstawicielami.

Pojęcia te utonęły już w historji, a dzisiejsza rzeczywistość pogrążyła urzędników państwowych, z wyjątkiem chyba ich szczytowej garstki, w szarą i pełną smutku sytuację, w której nie może być chyba mowy o jakiejś „radości życia".

Co zaś nazwiemy radością życia? Jeśli pomyślimy, to znajdziemy w tem pojęciu wiele czynników składowych. Nie idzie zaś tylko o rzeczy materjalne. I tak jedną z ujemnych stron zawodu urzędniczego jest to, że praca urzędnika jest anonimowa. Każde niemal inne dzieło, czy wynik pracy ludzkiej legitymuje, a jednocześnie chwali swego twórcę — książka autora, obraz malarza, nawet ładny bucik swego majstra. Lecz choćby najświetniej napisany przez jakiegoś urzędnika-subalterna referat, pozostaje na wieki dziełem anonimowem, bo nawet ci, którzy go czytają, rzadko kiedy zastanawiają się nad tem, kto jest tej pracy autorem i ile trudu i wysiłku kosztowała go praca. Co jeszcze gorsze, nagroda za ten wysiłek spada z reguły nie na właściwego twórcę, lecz na jego szefa, który umieszcza pod referatem swój podpis, przywłaszczając sobie dziwacznym układem stosunków „służbowych" własność cudzej pracy.

Tak więc się dzieje, że żaden chyba urzędnik nie może po spędzeniu pracowitego żywota, wystawić sobie bilansu ze swej pracy, bo tonie ona w morzu „aktów", nie pozostawiając dla swego twórcy niczego na jego wyłączną własność. Jego „radość tworzenia" jest pokrzywdzona przez pozbawienie jej osobistej radości twórcy, oglądającego i pokazującego innym swe dzieło.

A jak dziwacznym i śmiesznym wytworem dzisiejszego systemu jest zreglamentowanie życia urzędniczego, inaczej mówiąc, ujęcie go w „stopnie" i „szczeble", po których to życie ma postępować naprzód! Urzędnik, o ile oczywiście może mieć tę pewność, że przez dłuższe lata pozostanie w czynnej służbie, może widzieć swe przyszłe życie na tabelce, jak gdyby drabinę, która niestety nie sięga nietylko do nieba, ale nawet do szczytu jakiejś skromnej chałupiny. Więc nawet owa wyobraźnia, lepszej przyszłości, która stanowi jedną z najmilszych podniet ludzkiego życia, nie może się w duszy urzędnika zbytnio rozbujać. Osiada bowiem prędko na którymś ze szczebli owej drabiny, niby wróbel, ptak przyziemny i szary, który nigdy nie wzlatuje ponad dachy najniższych domostw.

Tej zaś ciasnoty życia, w jaką zapędzono byt urzędnika jako karjerę życiową, nie zabarwiają nawet te małe umilenia codziennego żywota, które towarzyszą innym zawodom. Codzienny bowiem byt urzędnika jest tak szary, jak jesienna niepogoda. Siedm godzin dziennie spędza on najczęściej w nędznym, brudnym i ciasnym lokalu biurowym, dokąd nie dochodzą nigdy głosy bujnego, wesołego życia. Atmosfera naszych biur jest stęchła, jak źle utrzymywane zakamarki archiwalne. Ze wszystkiego, co urzędnika otacza, przebijają dwie zasady, stosowane z dogmatyczną uporczywością przez nasze rządy: oszczędność i oschłość. Pierwsza z nich, zmieniona w praktyce na obrzydliwe, drobiazgowe sknerstwo, każe urzędnikowi spędzać połowę dnia, czasem cały Boży dzień, w jakiejś odrapanej, nigdy nie odnawianej norze, wśród ordynarnie tanich sprzętów i stosów zapylonego papieru. Druga panuje wszechwładnie nad stosunkiem do rządu i najczęściej do bezpośrednich przełożonych.

Rząd w swych, produkowanych masami zarządzeniach, enuncjacjach i okólnikach, nie żałuje groźnych upomnień i ostrzeżeń, ale nigdy, przenigdy nie zdobywa się na jakieś „cieplejsze" słowo. Z przełożonymi bywa najczęściej tak samo, bo atmosfera naszej biurokracji została już dawno przesiąknięta tymi samymi miazmatami oschłości i nienaturalnej wymuszoności stosunków osobistych urzędników z przełożonymi, jaka panowała za czasów zaborczych.

Oto ciemne i szare plamy urzędniczego żywota. Gdyby je przynajmniej rozświetlał dostatek i beztroska materjalna pozabiurowego życia, możeby i sama służba nabrała barw i momentów radości. — Ale jak jest z tą materjalną stroną, o tem chyba rozwodzić się długo nie trzeba.

Gdybyśmy się teraz zapytali, gdzie szukać przyczyny tego wszechstronnego pozbawienia nas radości życiowej, odpowiedź będzie brzmiała niezawodnie: winien temu system. Przyjęło się u nas, że się tem określeniem „system" rozgrzesza ludzi tak, jak gdyby ów system był zjawiskiem, powodowanem przez siły przyrody, niezależne i nieujarzmione przez człowieka. Lecz wszakże każdy system wytwarzają ludzie, ci którzy rządzą. Więc wina leży po ich stronie i do nich tylko należy naprawa tego, co zostało bez żadnej dla nikogo korzyści niepotrzebnie zepsute i spaczone.

z.

Genjalny poeta -- słaby urzędnik.

Juljusz Słowacki, jako urzędnik.

Dokładnie przed stu laty, bo w r. 1830 siedział przy biurku w ministerstwie skarbu w Warszawie 21-letni Juljusz Słowacki — i nudził się. Nudził się na tem miejscu już od roku. Przyszły genjalny poeta nie gustował w pracy urzędniczej i za wzór urzędnika nie może być stawiany.

Matka jego — słońce dobroci i miłości — życzyła sobie, aby Juljusz pierwsze kroki stawiał w administracji państwowej, gdyż na tej drodze — jej zdaniem — czekała go karjera. Dlatego też Słowacki w lutym 1829 r. zgłosił się do kancelarji ministerstwa skarbu w charakterze bezpłatnego aplikanta.

Ale inny zawód wypieścił sobie w myślach od dzieciństwa. Wiemy, że dzieckiem będąc modlił się, aby mu Bóg dał życie najnędzniejsze, ale po śmierci sławą nieśmiertelną go otoczył. Od roku odrabiał tu urzędowe „kawałki", z trudem znosząc tę mechaniczną pracę. Słodził sobie więc czas poezją. Przy biurku, jak i przedtem na ławie szkolnej — stała mu przed oczyma jego przyszłość, wymodlona tęsknotą i pragnieniem. Siedział i spisywał to, co się urodziło wśród urzędniczych dumań. Pierwsze próbki poetyczne zanosił do A. E. Odyńca, jednego z pionierów rodzącego się romantyzmu (przyjaciela Mickiewicza, tłómacza Schillera i Byrona), który mu je umieszczał w noworoczniku swym „Melitele". Pisał też Słowacki w czasie swej urzędniczej karjery tragedję historyczną „Mindowe", której ustępy czytał Niemcewiczowi w Ursynowie.

Ale blademu aplikantowi, o melancholijnych oczach nie było sądzonem zostać urzędnikiem. Bóg go miał powołać na wyższe stanowisko w narodzie.

F. Rucz.

P. Bartel w szopce.

Delegacji urzędników oświadczył w swoim czasie p. Bartel, że również ma... podarte portki. Za to dostał się wówczas do szopki, której słowa i dziś jeszcze aktualne przypominamy.

W dzień deszczowy i ponury
Zewsząd do mnie idą ciury;
— Panie Bartel, niebożęta,
Proszą Cię daj grosz na święta.
Panie Bartel, rany boskie,
Na orzechy daj nam włoskie.
Urzędnicy wszak,
Niech wie o tem Rząd
Chcą też jadać w czasie świąt.

Ta odejdźcież do choroby,
Nie czepiać się mej osoby.
Kiedyś bracie, nie wojskowy,
Nie zawracaj nam tu głowy.
Gdybyś ty tak był generał,
Tobym może co wyszperał.
Więc spokój ma być,
Taki rozkaz masz
I wogóle zamknąć twarz.

Ja, choć pełnię funkcje godnie,
A też mam podarte spodnie,
Niechaj urzędników kartel
Ubiera się a la Bartel.
Niech wam to odwagi doda,
Że dziś w Polsce taka moda:
Z wszystkich portek strzęp,
Od chałup do biur,
W portkach każdych pełno dziur.

Z chwili.

Dyskusja budżetowa.

Pan Bonifacy Liczykrupka, starszy radca skarbowy nałożył na nos okulary zaczął badać preliminarz budżetowy wydatków domowych na miesiąc luty, jaki mu przedłożyła zacna małżonka.

Jakkolwiek czynność ta odbywała się co miesiąc, nie obeszło się przytem nigdy bez sporów między małżonkami. Przedmiotem usterek ze strony pana radcy było zaś przeważnie to tylko, że pani radczyni, jako osoba nie mająca zrozumienia dla reguł prawidłowego budżetowania, nie umiała zachować odpowiedniego porządku i mieszała z sobą różnego rodzaju pozycje. To też i obecnie wywiązała się między małżonkami dyskusja, przypominająca jak żywo to, co się działo równocześnie w sejmowej komisji budżetowej.

— Co to takiego? — irytował się pan nadradca. — Mówiłem już tysiąc razy, że najpierw idą wydatki osobowe, paragraf pierwszy — a więc pensja Marjanny złotych trzydzieści pięć, z czego potrącenie za stłuczony garnuszek, groszy siedemdziesiąt pięć, przenosi się na stronę wpływów jako... hm, hm... dochody nadzwyczajne. Do pierwszego paragrafu należą także wypłaty dzieciom na drobne wydatki, Władzi dwa a Waciowi trzy złote, razem pięć.

— Waciowi więcej — przerwała małżonka — bo trzeba odnowić kartę tramwajową.

— To nie tutaj — zaperzył się nadradca — wydatki na tramwaj należą do „środków lokomocji" paragraf czwarty. A komorne wpisuje się na paragraf piąty jako „pomieszczenie". Wam kobietom wydaje się to wszystko jedno, a przecież...

— Pewnie, że wszystko jedno — westchnęła radczyni. — Byleby, to co najważniejsze, związać koniec z końcem.

Pan nadradca, aż podskoczył.

— Co ty mi znowu z temi końcami? Równowaga być musi. Powtarzam to co miesiąc i nigdy niema inaczej.

— Jak to? — W zeszłym miesiącu został dług trzydzieści sześć złotych u rzeźnika.

— Został, ale był przewidziany i uwzględniony w zamknięciu miesięcznem, a to grunt. Trzeba żyć zgodnie z planem finansowym.

— Tak, ale żeby tam niewiem jak, musimy znowu zaciągnąć dług w lutym.

— Bójże się Boga! Najkrótszy miesiąc, dwa dni oszczędności w wydatkach na „wyżywienie ludzi" paragraf siódmy.

— To się tak mówi! Jest przecież karnawał. Władzia chciałaby się zabawić, zresztą... trzeba ją ludziom pokazać. Dawno minęły czasy, gdy mówiono: „klejnocie siedź w kącie". Dlatego wstawiłam na skromną sukienkę z „krepdeszyny" sto pięćdziesiąt złotych.

— Suknia? Co to jest suknia? Takiej pozycji niema w budżecie, jest wprawdzie „umundurowanie" w paragrafie drugim, ale co mundur to nie suknia balowa. Trzeba to wsadzić gdzieindziej.

— Ważniejsze jest, skąd na to wziąć? Bo prócz tego trzeba i trzewików i pończoch... Ja także muszę być przecież podobna do ludzi, ale daję tylko odnowić moją starą suknię. Dochodzą tylko jeszcze wydatki na fryzjera i dorożki...

— Czekajże, znowu wprowadzasz zamieszanie. Nową suknię Władzi weźmiemy pod „koszta reprezentacyjne", a zmodernizowanie twej starej i roboty fryzjerskie na twej głowie, to już chyba pod „koszta konserwacji i remontu". Teraz będzie wszystko w porządku.

Długo jeszcze toczyła się dyskusja, w toku której nastąpiły różne oszczędnościowe skreślenia, przestawienia i zmiany. Wreszcie pan nadradca doprowadził do końca równowagę budżetową dzięki wstawieniu do „niestałych dochodów" renumeracji, której się spodziewał w lutym. Poczem odsapnął i zapalił cygaro, przewidziane w pozycji „inne drobne wydatki".

Towarzyszył też pan nadradca w równowadze ducha swej żonie i córce na zabawie w resursie, która się doskonale udała, bo panna Władzia, mimo „zredukowanej" z krepdeszyny na fular sukienki wyglądała uroczo i bawiła się bardzo dobrze.

Zabawa została zaćmiona już na samym końcu niemiłym incydentem. Mianowicie pana nadradcę wciągnęli koledzy do bufetu, gdzie podchmieliwszy sobie nieco, począł głośno dowodzić, że dochody z monopolów są preliminarzowane za nisko. Odgłosy tej ożywionej dyskusji doszły aż do sali tanecznej. Pani radczyni zaniepokojona stanem swego małżonka wywlokła go prawie przemocą z bufetu i odwiozła do domu. W szamotaniu się na schodach spadł panu radcy z nosa cwikier i stłukł się.

Wynikło z tego zmartwienie podwójne, szkoda i zarazem kwestja, pod jaką pozycję budżetu wpisać wydatek piętnastu złotych na nowe szkła.

Pan radca wytrzeźwiawszy zamyślił się nad tem głęboko, wreszcie twarz jego nabrała wyrazu triumfu. Oto wynalazł pozycję, która wydała mu się najtrafniejszą z uwagi na okoliczności, wśród jakich zdarzył się wypadek: „walka z alkoholizmem", dział siódmy, paragraf ósmy.

a.

Rzeczy istotnie ważne.

Czy te czy tamte?

Od paru tygodni prasa popularna t. zw. brukowa robi ogromny hałas około aranżowanego przez siebie konkursu na „miss Polonję". Całe szpalty „Expresa Por." i „Kurjera Czerw." pełne są fotografji kandydatek na najpiękniejszą dziewczynę Polski. Oczywiście nikt rozumny nie będzie się łudził, czy ta wybrana z tysiąca lub dwu tysięcy fotografji będzie rzeczywiście „miss Polonją" t. zn. najładniejszą z — przypuśćmy — 3—4 miljonów dziewcząt, żyjących w Polsce.

Ale już nie o to nam nawet idzie. **Idzie raczej o tę psychozę**, którą się stwarza około reklamowej imprezy pewnego wydawnictwa. Prasa podsyca jeszcze tę psychozę. Dziś już **wobec wyboru „miss Polonji" sprawa podwyżek pensji, czy kwestja poprawy bytu pracowników państwowych — jest niczem. W czasach, kiedy ludzie walczą o utrzymanie swej egzystencji, kiedy kraj kurczy się w ogólnym kryzysie — niektóre pisma, zamiast być echem społeczeństwa pracującego, zagłuszają ludzi bajaniem o „miss Polonji". Prasa powinna być lustrem i drogowskazem opinji. Powinna mieć oczy otwarte na wady, krzywdy, bolączki i tęsknoty społeczeństwa. Ludzie zawsze będą zajmowali się najpierw swojemi sprawami a potem takiemi baśniami.** Zgromadzenia w sprawie dodatku mieszkaniowego są dla nich ważniejsze niż artykuły na temat konkursów piękności. Ludzie ci krzyczą: **„Co nas może obchodzić wybór „miss Polonji", albo konferencja rozbrojeń morskich w Londynie? Chcemy, żebyśmy mieli chleb, opał, ubranie i spokój! Chcemy, żeby było dobrze nam i naszym rodzinom!**

Dziennikarstwo powinno o tem pamiętać!

F. Rucz.

Z tajemnic szpiegostwa angielskiego.

Nakładem Księgarni Literackiej w Warszawie ukazała się powieść Roberta Boucarda p. t. „Tajemnice szpiegostwa angielskiego", przetłumaczona przez Dr. Emila Teckiego. Rewelacyjna treść tej powieści i znakomity jej przekład skłaniają nas do zalecenia jej jako książki o wysokich walorach beletrystycznych. Zamiast recenzji tego dzieła, które nabyć można w każdej większej księgarni — podajemy niżej urywek, charakteryzujący najlepiej fascynującą treść całości.

O ile członkowie „Intelligence Service" skorzystać mogli z nauki wojennego szpiegostwa, udzielonej im z okazji współpracy przez 2-gi Wydział francuski, są natomiast i byli zawsze nieporównanymi mistrzami w szpiegostwie dyplomatycznem i w kontrszpiegostwie wogóle.

W marcu 1915 r. niejaki Jean-Guillame Metz, podający się za luksemburczyka, zwrócił się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o udzielenie mu prawa pobytu we Francji. Prawo to zostało, po dość pobieżnym wywiadzie udzielone petentowi, który dzięki temu miał możność przyjęcia posady w hotelu St. James et d'Albany przy ulicy Saint-Honoré Nr. 211, w Paryżu.

Usadowiwszy się w ten sposób w samem sercu pierwszego okręgu stolicy, był rzekomy luksemburczyk w możności obserwowania i notowania wielu rzeczy. Rozpytywał on zręcznie zatrzymujących się przejazdem przez Paryż żołnierzy i oficerów i, chcąc bardziej jeszcze zaznaczyć swoje zainteresowanie się niemi, nie omieszkał nigdy dowiadywać się o rozmieszczeniu ich pułków, względnie ich baterji.

„Zwykła ciekawość cywila w stosunku do wojska — mawiał — do bohatera, broniącego z taką odwagą swojej ziemi ojczystej".

Niewczesna ta ciekawość wzbudziła na szczęście w niektórych pewne podejrzenia, dwukrotnie też zwrócono dyskretnie uwagę 2-go Wydziału na dziwnego maître d'hotel'a. Wezwano go na przesłuchanie, sprawdzono jego papiery, poczem spokojnie czekano. Jean Guillame Metz, spłoszony śledztwem, uważał, że przezornie będzie ulotnić się na pewien czas z Paryża.

Wobec zbliżania się lata skorzystał nasz gość z rozpoczynającego się sezonu i udał się na wybrzeże baskijskie, do Saint-Jean-de-Luz i do Biarritz i w tej ostatniej miejscowości dostał się do służby u bogatego barona de Powel-Rammingen.

Sposób życia brandenburskiego tego magnata był w samej rzeczy dość dziwny, zasługuje też niewątpliwie na ujawnienie go ogółowi.

W pełni okresu wojennego potrafił ten obywatel Państw Centralnych tak się urządzić, aby w prześlicznej swojej willi „Moriscot" wieść wystawny żywot w otoczeniu dwunastu osób służby wszystkich autentycznych Niemców.

Wydaje się to snem nieledwie, a jednak tak było w istocie. Baron Powel-Rammingen posiadał prawo przebywania w Biarritz, podpisane przez ministra Spraw Wewnętrznych. Co się tyczy jego służących, pozostawali oni wraz z ich działalnością bezpiecznie ukryci poza murami willi ich pana.

Zbytecznem chyba dodawać, że w podobnem środowisku czuł się Jean-Guillame Metz doskonale; byłby też pozostał dłużej w Biarritz, gdyby 20-go września 1916 roku nie był otrzymał od jednego ze swoich zwierzchników rozkazu stawienia się z powrotem w Paryżu.

W stolicy przyjął wówczas Metz posadę służącego w hotelu Edwarda VII., położonym przy ulicy, noszącej wtedy te samą nazwę. Obowiązki swoje spełniał z taką dokładnością i dyskrecją, że zasługiwał, jak zapewniano, na same tylko pochwały. Stanowił skończony typ gorliwego i punktualnego służącego. Obok zalet tych wyróżniał się szczególnie uprzedzającą grzecznością dla wojskowych i ich towarzyszek. Zwykł był nawet odprowadzać oficerów na dworzec kolei, aby im dopomóc w noszeniu ich walizek, czasem posuwał szczodrobliwość swoją do stawiania licznych kolejek spotykanym żołnierzom, ażeby, jak mówił „dodać im animuszu do dozprawiania się z boszami".

Otóż 13. stycznia 1916 r., o drugiej godzinie w nocy zatelefonował Jean Guillame Metz po francusku do jednego ze swoich przyjaciół, pozostającego pod obserwacją parvskiego 2-go Wydziału, komunikując kompanowi temu w słowach zlekka zaledwie przysłonietych najświeższą wiadomość o wzięciu wzgórza Loeven przez mocarstwa Centralne. Nieostrożność ta zgubiła go i w kilka godzin później szpieg został zaaresztowany i osadzony pod kluczem.

Zdobycz ta była dziełem jednego z oficerów „Intelligence Service", siedzącego na swoim posterunku „podsłuchiwania" na jednej z paryskich telefonicznych stacji centralnych.

Anglicy załatwili całą sprawę w zwykły swój krótki sposób i 15-go stycznia 1916 r. okrążyli w Biarritz willę „Moriscot", gdzie zebrali sute żniwo zarówno w postaci dokumentów, jak więźniów.

Nieszczęśliwym jednak — że nie powiem „podejrzanym" — trafem udało się baronowi Powel-Rammingen umknąć w porę i przedostać się samochodem poza granice hiszpańską.

Zdobycz była wszelako poważna. Pokazało się, że Jean-Guillame Metz od samego początku wojny bardzo sumiennie informował Niemców o ruchach wojsk francuskich, a dwanaście osób służby w willi „Moriscot" pełniło rolę agentów łącznikowych pomiędzy Francją a nieprzyjacielską centralą szpiegowską w Saint-Sebastien.

W owym czasie przeszkodziła cenzura rozgłoszeniu tego faktu, o ile też po zakończeniu wojny wiedzieli o nim bardzo nieliczni tylko wtajemniczeni, nikt, jak się zdaje — nie miał jeszcze możności opublikowania szczegółów szczęśliwego tego połowu, dokonanego przez agentów „Intelligence Service" na terenie francuskim.

A jaki z faktu tego wywodzi się morał? Podczas tego, kiedy żołnierze przelewali krew na po-

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe.

Przyczynek do żalów emerytów.

Nieraz dochodzą nas żale na zbyt powolne traktowanie spraw emerytów. O niefrasobliwości władz przy asygnowaniu uposażeń emerytalnych świadczy następujący przykład:

Emeryt P. S. w Krakowie z końcem kwietnia ub. r. wyjechał z Krakowa do rodziny zagranicę a ponieważ nie ustanowił sobie w kraju pełnomocnika — wstrzymano mu wypłatę emerytury.

Wróciwszy do Krakowa w październiku 1929 doniósł o tem Izbie skarbowej we Lwowie listem poleconym, w którym prosił o otwarcie na nowo wypłaty emerytury i o wypłatę zaległych rat emerytalnych. Nie mając przez dłuższy czas żadnej wiadomości i pieniędzy, po ustawicznych uciążliwych reklamacjach i nie mogąc dowiedzieć się o losie swego listu, wniósł ponowne podanie do Izby skarbowej dnia 10 grudnia 1929, tym razem na ręce Prezesa Izby. Znowu milczenie. Dopiero po wysłaniu 7 stycznia listu wprost do Prezesa, otrzymał P. S. zawiadomienie Izby pod datą 17 grudnia 1929, iż równocześnie asygnuje mu się zaległe uposażenie emerytalne oraz bieżące zaopatrzenie począwszy od 1 stycznia 1930. P. S. otrzymał zaległe uposażenie emerytalne dopiero 24 stycznia b. r. a więc po 3 miesiącach! P. S. nie ma żadnego majątku ani innych dochodów, zmuszony był zatem szukać kredytu. A iluż jest takich emerytów, którym kredyt jest niedostępny i którzy muszą przymierać głodem, zanim skromna emerytura będzie im wypłacona?

Emeryci, zwłaszcza emeryci państw zaborczych są i tak pod różnemi względami upośledzeni. Czy godzi się ich położenie pogarszać jeszcze przez niewypłacanie im na czas tego, co im się niewątpliwie należy? Wz.

List otwarty do WPanów Posłów!

Od grupy emerytów b. państw zaborczych otrzymaliśmy list ten z prośbą o ogłoszenie.

Z dzienników dowiedzieliśmy się, że komisja budżetowa w trzeciem czytaniu uchwaliła podniesienie emerytur o jeden i pół miljona złotych dla tych funkcjonarjuszy państwowych i wojskowych, którzy zostali przyjęci do służby polskiej, a którym należy się emerytura na podstawie traktatu wiedeńskiego.

A co jest z emerytami państwowymi i wojskowymi byłych państw zaborczych, dla których zrównania z emerytami polskimi potrzeba jest 3—4 milj.? Czy w budżecie trzech tysięcy miljonów nie można znaleźć tak drobnej kwoty, by nareszcie usunąć tę hańbiącą krzywdę?

Los tych nędzarzy, głodujących i umierających z głodu od lat dziesięciu, był przecież od dnia ostatnich wyborów na ustach wszystkich posłów najrozmaitszych stronnictw politycznych i nawet p. Dr. Krzyżanowski przyznał, że powinno się dla nich coś zrobić!

W poprzedniej sesji sejmowej dnia 20 marca 1929 r. uchwalono rezolucję do Rządu, ażeby w przeciągu trzech miesięcy przedłożył nowelę do ustawy emer., zrównującą tych emerytów z polskimi, a 5 grudnia 1929 r. p. Heller wniósł interpelację w tej sprawie.

Gdzie byli obecnie wnioskodawcy rezolucji z 20 marca 1929 r. i ci wszyscy pp. Posłowie, którzy na zgromadzeniach wyborczych tak solennie obiecywali stanąć w naszej obronie!

Na miłość Boską WPP. Posłowie, przecież w Polsce jest garstka kilkunastu tysięcy zasłużonych obywateli i wdowy i sieroty po nich, którzy umierają z głodu i to obywatele, którzy podtrzymywali w narodzie ducha polskiego i krzewili w najodleglejszych rubieżach kulturę polską!

Wielmożni Panowie Posłowie!

Budżet przyjdzie obecnie pod obrady plenum Sejmu, gdzie w ostatniej chwili możecie pokazać, że przyrzeczenia dane nam przed wyborami nie były czczemi obiecankami!

W imię ludzkości, prosimy Was nie opuszczajcie nas, ludzi nad grobem stojących, a spełnicie akt sprawiedliwości, gdyż sprawa nasza jest sprawiedliwą, a krzywda nam wyrządzona jest krzywdą o pomstę do nieba wołającą.

Emeryci b. prusk. zaboru.

Porada prawna i odpowiedzi Redakcji.

P. S. Ch. w Nowem Mieście: Funkcjonarjusz państwowy nabywa bezwzględne prawo do emerytury dopiero z chwilą ukończenia 60 lat życia lub też z chwilą ukończenia 55 lat życia a 35 lat służby państwowej. Po dziesięciu latach służby nabywa funkcj. państw. prawo do emerytury, gdy z powodu upadku sił fizycznych lub umysłowych stał się trwale niezdatnym do służby. Wyjątkowo już po 5 latach służby nabywa on prawo do emerytury, gdy niezdolność ta powstała wskutek kalectwa lub choroby nabytej bez własnej winy po wstąpieniu do służby. Po 10 latach służby emerytura wynosi 40% ostatnio pobieranego uposażenia w służbie czynnej a za każdy następny rok dolicza się dalsze 2.4%.

P. Pułk. W. H. w Skawinie: Sprawa stanowczo jest do przegrania. Przeważa interes lokatora, przed którym własny interes, mniej żywotny, musi ustąpić. Szkoda kosztów. Sprawę można załatwić tylko w porozumieniu z lokatorami.

P. K. Bochnia: Mieszkania, o które Panowie zapytują nie są mieszkaniami służbowemi w ścisłem znaczeniu t. j. takiemi, które podpadają pod przepisy administracyjne (Rozp. Prez. Rzplitej z 31/IX 1926 poz. 540). Mieszkania te dadzą się zaliczyć do kategorji mieszkań służbowych w rozumieniu art. 2 ustęp 1 c ustawy o ochronie lokatorów. Ponieważ mieszkania te znajdują się w budynkach kopalnianych więc podlegają ochronie lokatorów.

P. G. w Sypniewie: Doliczenie 10 lat do wysługi emerytalnej nie wpływa na wymiar szczebli, gdyż za podstawę obliczenia uposażenia emerytalnego służy ostatnio pobierana płaca w służbie czynnej. Emerytom należy się 10% i 15% dodatek i dodatek mieszkaniowy w procencie, w jakim im emeryturę wymierzono.

Prenumeratorowi Nr. 3650: O ile sąsiad naruszył Pańskie prawo prywatne np. wkroczył w granicę Pańskiego posiadania, może Pan dochodzić swoich praw sądownie, lecz niestety, skarga prowizorjalna już spóźniona. Może Pan tylko skarżyć o usunięcie wystających części. Na rażące przewlekanie sprawy w Zarządzie powiatowym może Pan się żalić w Województwie a zażalenie odniesie niewątpliwie skutek, jeżeli Pan stan rzeczy należycie przedstawi.

P. Władysławowi Z. w Komarnie: Różnica polega na tem, że adjunkt kancelaryjny może mieć albo X albo IX stopień służbowy a rejestrator tylko XI lub X stopień. Aby zatem rejestrator mógł uzyskać

łach bitew, pozwalano najgorszym wrogom Francji najswobodniej szpiegować ją u niej w domu! Jest to jedno jeszcze z pośród wielu karygodne niedbalstwo, które obok tylu innych, przyczyniło się do spotęgowania cierpień francuskiego narodu!

Agenci „Intelligence Service" byli niewątpliwie artystami w sztuce przejmowania komunikacji telefonicznej, a to dzięki potajemnym podsłuchiwaczom, zaistalowanym na posterunkach transmitujących; z taką samą sprawnościa operowali oni również i w dziedzinie korespondencji pocztowej i telegraficznej.

Jedna z najbardziej godnych znaczenia wypraw tego rodzaju doprowadziła do zaaresztowania i stracenia osławionego szpiega argentyńskiego, Dei Pasi Maria José.

W porozumieniu z kontrszpiegowską służbą francuską zwrócił uwagę defensywy w listopadzie 1916-go roku, kapitan John Henry, Political and Secret Officer, na konieczność zawładnięcia pocztą dyplomatyczną niejakiego Hansa Schicklera, agenta niemieckiego w Bernie.

Sprawa była nader delikatnej natury i przeprowadzić ją należało odrazu skutecznie, a przynajmniej z minimum ryzyka. Był to warunek „sine qua non", aby nie skompromitować Anglji udziałem w tego rodzaju aferze.

W razie niepowodzenia ułożono się, że John Henry, zaopatrzony w fałszywe papiery amerykańskiego obywatela, przyzna się do rozpieczętowywania listów celem przywłaszczenia sobie przesyłanych ewentualnie tą drogą banknotów dolarowych. Pociągnęłoby to oczywiście za sobą niewątpliwie skazania go jako złodzieja, uwolniłoby natomiast ojczyznę jego od wszelkich podejrzeń.

O ile ryzyko było poważne, o tyle wykonanie planu z powodzeniem mogło dostarczyć sprzymierzonym sztabom generalnym nietylko dokumentów wielkiej doniosłości, ale cennych również wskazówek, dotyczących organizacji niemieckiego szpiegostwa we Francji.

Z początku starał się kapitan Henry podpatrywać w ciągu dwócr tygodni urzędników poczty berneńskiej, ażeby zapoznać się bliżej z ich zwyczajami, poczem pewnego wieczora wsunął się do biura przebrany za żebraka włóczęgę. Dzięki temu, że wiedział już, gdzie mieści się interesująca go przegródka, miał delegat Downing-Street szczęśliwą możność pochwycenia paczki, z pocztą dyplomatyczną Hansa Schicklera i zniknięcia, bez zwrócenia na siebie czyjejkolwiek uwagi.

W ten właśnie sposób udało się „Intelligence Service" wykryć drogę, używaną stale do przesyłania raportów niemieckich szpiegów we Francji. Odbyło się to z zachowaniem niesłychanych środków ostrożności w sposób następujący:

1) Dokumenty gromadzone były w południowo-zachodniej części Francji, w miejscowościach wciąż zmienianych, jak Cambon, Luchon, Gavarnie, Cauterets i innych.

2) Przewożono je przez granicę dróżkami górskiemi, poczem składano w biurze centralnem w Barcelonie.

3) Z Hiszpanji przesyłano je morską drogą do Szwecji, skąd dostawały się bądź do Szwajcarji, bądź wprost już do Niemiec.

Owóż w poczcie dyplomatycznej przechwyconej w Bernie znajdowało się sprawozdanie zawierające wiele źródłowych danych, datowane z Marsylji i podpisane imieniem i nazwiskiem — Maria José Dei Pasi.

Okazało się, że szpieg argentyński zdobył informacje o drodze, jaką odbywał krążownik „Kleber", o czem właśnie zawiadamiał admiralicję niemiecką, ażeby umożliwić jej storpedowanie rzeczonego krążownika przez niemieckie łodzie podwodne. Nadto opisywał nader szczegółowo plany konstrukcji nowego dalekonośnego działa, oddanego właśnie do wykonania arsenału w Tulonie.

Marja José Dei Pasi kończył swoje sprawozdanie skargą na zbyt szczupłą miesięczną gażę, jaką otrzymywał, prosząc zarazem, wzamian za cenne informacje, o udzielenie mu wyjątkowego wynagrodzenia dodatkowego, które umożliwiłoby mu — jak pisał — uregulowanie jego rachunku hotelowego.

Uczciwa ta przezorność okazała się oczywiście zbędną, bowiem 29 grudnia 1916 roku został Dei Pasi zaaresztowany, oddany do dyspozycji 2-iej Rady Wojennej zasiadującej w Paryżu i ulokowany bezpłatnie w więzieniu Stanu.

Rada wojenna, której przewodniczył generał Cousin, skazała go jednogłośnie na karę śmierci. Argentyńczyk nie mógł wobec dowodów pisanych własną jego ręką, zaprzeczyć dokonania zbrodni. Zadowolił się też oświadczeniem:

„Przyznaję się do winy. Kara wyznaczona mi przez was będzie słuszną. O, gdyby można było rozpocząć życie na nowo, przysięgam, że nie ważyłbym się na to więcej. Ryzyko jest stanowczo zbyt wielkie!"

Śmierć jego była pięknym przykładem odwagi.

Obudzono Marię José Dei Pasi po raz ostatni o świcie 22 lutego 1917-go roku. Z nadzwyczajnym spokojem ubrał się wobec przedstawicieli prawa, każąc im nawet podziwiać piękny kolor jedwabnych swoich skarpetek i żartując nawet z dozorcami więziennymi, którym rzekł na pożegnanie:

„Pozostawiam wam moją piękną bieliznę i ubrania, aby wywdzięczyć się wam za względy, jakie mieliście dla mnie".

Wysoka postać skazańca w czarnym stroju i w szerokim, miękkim kapeluszu filcowym odcięła się ostrą sylwetką na zamkowym podwórku Vincennes przed plutonem egzekucyjnym.

„Nie zdradziłem mojego kraju, bowiem jestem argentyńczykiem. Najświętsza Panna ulituje się nade mną!"

Takie były ostatnie jego słowa.

Obok komendanta Marcet'a i kapitana Bouchardon'a stał oficer brytyjski. Był to kapitan angielski. John Henry, któremu „Intelligence Service" poleciło przeprowadzić sprawę do końca... Pochylił on się nad trupem w chwili dobijania go ostatnim coup de grace, poczem z całym spokojem poszedł zdać władzy swojej sprawę z epilogu włamania do biura pocztowego w Bernie.

IX stopień służbowy musi być zamianowany adjunktem albo najpierw w X stopniu, albo też wprost w IX stopniu służbowym.

Prenumeratorowi Nr. 4447: Nie ma ściśle określonych warunków dla uzyskania veniam studiorum. Zależy to od uznania władz. Posiadając 5 klas gimnazjalnych, ma Pan wszelkie szanse uzyskania veniam studiorum, zwłaszcza, jeżeli opinja bezpośredniego Pańskiego przełożonego będzie korzystna.

Franciszkowi D. w Wieliczce: Za inwalidę wojennego może być uważany tylko ten kto doznał uszkodzenia zdrowia wskutek służby wojskowej. Kuzyn Pański, chociaż służył przedtem w wojsku doznał uszkodzenia cielesnego pełniąc służbę cywilną, zatem nie należy mu się renta inwalidzka, lecz ma prawo do cywilnego zaopatrzenia emerytalnego.

P. S. J.: Na razie artykułu Pańskiego p. t. „Judasze“ zamieścić nie możemy. To tylko możemy Panu oświadczyć, — na Pańskie zapytanie, — że prezes Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych p. Kozłowski, faktycznie **jeden z pierwszych** podjął myśl urządzenia Kongresu ogólno-urzędniczego w Warszawie, i następnie również jeden z **pierwszych wyłamał się** i rozpoczął akcję na własną rękę. Jakie p. Kozłowskiego do tego kroku skłoniły powody — jeśli Pan ciekaw — proszę się do niego zwrócić bezpośrednio — (adres: Warszawa, Ministerstwo Skarbu), gdyż my żadnych bliższych informacyj udzielić nie możemy.

Porad prawnych udziela się tylko stałym prenumeratorom. Zapytania innych osób chociażby przysyłały znaczki pocztowe pozostaną bez odpowiedzi.

———

Djarjusz.

od 15 stycznia do 1 lutego.

13 stycznia wybuchł w Krakowie strejk drukarzy na tle spraw zawodowych. Strejk zakończył się po kilku dniach obopólną zgodą na arbitraż rządowy.

*

13 stycznia nastąpiło zamknięcie 58 sesji Rady Ligi Narodów, która obradowała pod przewodnictwem ministra Zaleskiego przeważnie w sprawach międzynarodowych gospodarczych.

*

18 stycznia odbyło się w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej uroczyste poświęcenie państw. fabryki związków azotowych w Mościcach.

*

20 stycznia zamknięcie konferencji w Hadze, której przedmiotem była likwidacja reparacyj wojennych na zasadzie planu Junga.

*

21 stycznia otwarcie przez króla Jerzego konferencji rozbrojenia morskiego w Londynie.

*

28 stycznia Sejmowa komisja budżetowa zakończyła 3-cie czytanie preliminarza budżetowego na r. 1930/31.

———ooo———

† Ś. p. **JAN SIEROSŁAWSKI**, dyrektor gimn. w Żorach, zmarł w 57 roku życia, dnia 6 stycznia b. r. Przez długie lata pełnił obowiązki prof. gimn. w Nowym Targu, zjednując sobie swą sumiennością i pięknym charakterem powszechny szacunek i miłość młodzieży. Przed niedawnym czasem powołano go na stanowisko dyr. gimnazjum w Żorach, gdzie wszystkie siły swoje poświęcił pracy nad dobrem powierzonej sobie młodzieży co wyczerpało jego nadwątlone zdrowie.

Zmarły należał do naszych najserdeczniejszych Przyjaciół, popierając bardzo energicznie nasze Pismo od samego jego zarania.

Niechaj Mu ta polska ziemia, którą nad życie umiłował lekką będzie. R. i. p.

Po egzekucji szpiega argentyńskiego, Marji José Dei Pasi, przystąpiło „Intelligence Service“ do skorzystania z cennych wskazówek, zawartych w tajnej poczcie, wykradzionej w Bernie przez kapitana Henry.

Znano już więc odtąd drogę, jaką posługiwała się niemiecka służba wywiadowcza. Należało teraz przychwycić jednego z agentów łącznikowych biura w Barcelonie zanim zdąży on przedostać się przez granicę. Przedstawiciel Downing-Street przy francuskiej Kwaterze Głównej zaproponował zorganizowanie wyprawy. Przydzielono mu dwóch inspektorów II Wydziału Armji Sojuszniczych i mała ta gromadka wyruszyła z Chantilly 25 lutego 1917-go roku.

Wiadomo było, że miejsce koncentrowania dokumentów niemieckich zmieniano co tydzień celem uniknięcia możliwej zawsze denuncjacji. Co tydzień zawiadamiano poufnem hasłem wszystkich wywiadowców nieprzyjacielskich o nowym adresie, pod jaki winni byli kierować swoje raporty.

Kolejno jak widzieliśmy, odbierano Cambon, Cauterets i Luchon na miejsce koncentracji. Pakiety z papierami posyłane były na ogół do któregoś ze znaczniejszych kupców, którego zapewniano, że są to listy i paczki, przeznaczone dla francuskich jeńców. Przesyłki, jak utrzymywano, dochodzą w ten sposób prędzej i pewniej, aniżeli drogą urzędową. Przyznać należy, że wiele kart dostarczonych zostało tą drogą jeńcom francuskim w koncentracyjnych obozach wroga ze sprawnością, z którą nie mogłaby walczyć poczta oficjalna. Obok wszelako przesyłek, których przeznaczeniem było wprowadzenie w błąd francuskich władz wojskowych i opinji publicznej, znajdowały się w pakietach rzeczonych dokumenty specjalnego rodzaju, na które z gorączkową niecierpliwością czekano z tamtej strony Renu.

Od dziesięciu dni już wywiadowcy „Intelligence Service“ wraz z francuskimi agentami przetrząsali południowo-zachód Francji, nie mogąc natrafić na poszukiwany ślad. Kierując się nętnemi wskazówkami, dostarczonemi przez celników, spędzali noce całe na czatach w różnych punktach nadgranicznych, gdzie śledzenie szczególnie było utrudnione ze względu na właściwości terenowe i zupełny brak dróg.

Udało się co prawda wywiadowcom przyłapać garstkę kontrabandzistów, a także dwóch żołnierzy, znajdujących się już na drodze do dezercji. Mizerna wszelako zdobycz ta niczem była w stosunku do poważnej misji, jaką im poruczono.

„Musicie za wszelką cenę przyłapać agenta łącznikowego Niemiec“ — napisał do angielskiej Kwatery Głównej w Montreuil-sur-Mer sir Reginald Hull, ówczesny szef naczelny „Intelligence Service“.

Zdawało się już, że wyprawa spełznie na niczem, kiedy nagle prefekt Basses-Pyrenées dał znać, że w pewnych kawiarniach w Tarebs odbywają się podejrzane schadzki. Indywidua jakieś namawiały żołnierzy, by udawali się do Hiszpanji, gdzie znajdzie się poddostatkiem roboty suto opłacanej.

Wskazówka zbyt była cenna, aby jej nie wykorzystać. Dzięki niej sześciu agentów sprzymierzonego kontrwywiadu weszło w stosunki z żołnierzami 10-go pułku huzarów i przedzierzgnąwszy się na pewien czas w szpiegów również, zaproponowali im z kolei nagrody za dezercję. Zbytecznem chyba zaznaczać, że żołnierze niemal jednogłośnie odrzucili propozycje z oburzeniem.

Jeden wszelako z huzarów, Jean Alban Courréjes, 33-letni, przyjął z ufnością pieniądze prowokatorów, przyczem pochwalił się, że ma sobie powierzoną już misje do konsula niemieckiego w Barcelonie. Miał właśnie nazajutrz wyruszyć w towarzystwie przewodnika i innego jakiegoś osobnika, z którym niedano zawarł znajomość.

Courréjes posunął nawet nieostrożność do wskazania drogi, którą zawieźć go miała do Hiszpanji. Łatwowierność ta zgubiła go.

Nazajutrz o oznaczonej godzinie sześciu solidnie uzbrojonych wywiadowców ukrytych już było w pobliżu górskiej dróżki dla mułów, wiodącej do francuskiej granicy. Noc była wyjątkowo ciemną i niebo zasnuły ciężkie, groźne chmury.

Na kilka minut przed przejściem szpiegów rozszalała się gwałtowna burza. Pozwoliła ona Courréjesowi i jego towarzyszom przemknąć się niepostrzeżenie pod osłoną rozpętanych żywiołów. Stanęli oni już na ziemi hiszpańskiej, kiedy agenci policji tajnej zdali sobie sprawę ze swojej pomyłki. Nie było sekundy czasu do stracenia. Anglicy i Francuzi rzucili się w pogoń za umykającymi, dognali ich na zakręcie górskim i zasypali ich gradem kul. Z trzech, dwom rannych a może i nie, udało się zbiec. Jedynie Jean-Alban-Courréjes, najciężej obładowany, schwytany został w odległości trzech kilometrów od granicy francuskiej.

Żaden z hiszpańskich strażników celnych nie był świadkiem tej wyprawy, dzięki czemu cała sprawa starannie została zachowana w tajemnicy. Dzisiaj, na szczęście, nic już nie stoi na przeszkodzie w jej rozgłoszeniu.

Sprowadzony z powrotem do Tarbes nie przestawał Courréjes zalewać się w ciągu kilku dni gorzkiemi łzami. Nie wzruszając się niemi zbytnio, przetrząśnięto zawartość worka, którego ciężar uniemożliwił wiarołomnemu huzarowi ucieczkę; znaleziono w nim:

1) Plikę cennych dokumentów;
2) Najnowszy model dwóch wizjerów kartaczownic;
3) Pięćdziesiąt potajemnie zdjętych fotografij z frontu francuskiego;
4) Model przeciwgazowej maski, w którą w trzy miesiące później zaopatrzone być miały wojska francuskie.

Postawiony przed Sąd Wojenny 18-go obwodu skazany został Francuz, Jean-Alban-Courréjes, na śmierć i rozstrzelany. Nie wykazał on przed śmiercią żalu za haniebny swój czyn. Ojciec zdrajcy umarł w kilka tygodni potem, trawiony rozpaczą i wstydem.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. krakowskiego: Dr J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Dr Józef Warchałowski.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11 — pod zarządem Romana Ferka.